

Płaszcz i cień Jezusa: Kościół, dom naszej świętości

Kiedy Chrystus wyciąga do nas rękę w swoim Kościele i pozwala nam dotknąć swojego płaszcza, mocą, która z Niego wychodzi, jest sama Jego świętość. W ten sposób przemienia nas, abyśmy mogli cieszyć się „szerokością, długością, wysokością i głębokością” Jego Serca. Dziewiąta część serii „Walka, Bliskość, Misja”.

23-12-2024

Był to zwyczajny dzień w Kafarnaum i pewna kobieta została cudownie uzdrowiona, gdy dotknęła rąbka płaszcza Jezusa (por. Mk 5, 25-34). Wiemy o tym bardzo niewiele, ale jeszcze mniej mamy wiadomości o rzeszach ludzi, którzy przychodzili do Pana z tą samą nadzieją: aby dotknąć Jego płaszcza i zostać uzdrowionymi ze swoich dolegliwości (por. Mt 14, 36). I bez wątpienia każdy z nich był ważny i wyjątkowy dla Jezusa, tak jak my jesteśmy - cała Boża miłość czekała na nich^[1].

Nasz Pan nadal podróżuje z nami, pozwalając, by do Niego dotrzeć, Go dotknąć, zadać Mu pytania. Nie działa w naszym życiu z ostrożnego „bezpiecznego dystansu”, ale z pewną bezpośredniością. Dzieje

Apostolskie pokazują nam, jak taki kontakt jest możliwy, ponieważ przez swoje zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezus stał się obecny w sposób mniej dostrzegalny gołym okiem, ale w rzeczywistości jest znacznie bliżej. Jego płaszcz stał się dostępny w cieniu Piotra:

„Wynoszono też chorych na ulicę i kładziono na łożach i noszach, aby choć cień przechodzącego Piotra padł na któregoś z nich” (Dz 5, 15). Tak właśnie jest: płaszcz Pański trwa teraz w cieniu Apostoła, przekształcony w moc Najwyższego, która okrywa, uświęca i uzdrawia. Płaszcz naszego Pana i cień Apostoła: to jest „bosko-ludzka rzeczywistość Kościoła”^[2], sposób, w jaki Bóg nadal do nas dociera i nas dotyka, miejsce naszego doświadczenia Bożej miłości, dom naszej świętości

Dotykając płaszcza Pańskiego

Podobnie jak bezpośredni świadkowie tych cudów, możemy być zaskoczeni prostotą środków, poprzez które Serce Chrystusa pragnie połączyć się z naszym. Być może spodziewalibyśmy się czegoś bardziej niezwykłego, czegoś, co mocniej docierałoby do nas poprzez nasze zmysły. A jednak tak właśnie jest: Bóg chce przekazać nam swoją łaskę, po prostu dotykając nas swoim płaszczem i pozwalając, by przesunął się po nas Jego cień.

Aby móc dotknąć Pana, trzeba być gotowym przejść przez doświadczenia, w których czasem jest mało jasności, a czasem nawet więcej cienia niż światła; a jednak, podobnie jak w przypadku witraży w katedrze, to właśnie przez te *media* dociera do nas światło, czasami nawet nabierając cudownych barw. Cień Piotra może wydawać się tylko cieniem Piotra, a jednak On tam jest, żywy i działający.

Płaszczem Jezusa, cieniem Piotra, jest sam Kościół, który promieniuje siłą i światłem. Jest «niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego»^[3]. Droga naszej świętości wiedzie zatem przez pragnienie pozostania bardzo zjednoczonym z Jezusem Chrystusem w Jego Kościele, ponieważ nasza siła jest w Nim, w Jego «sakramentalnej» Osobie (...). Święty Leon Wielki powiedział, że «to, co było widzialne w naszym Zbawicielu, przeszło do Jego misteriów»^[4]. W podobny sposób święty Josemaría postrzegał sakramenty „jako ślady Jego stóp, abyśmy mogli tam kroczyć i dotrzeć do Nieba”^[5]. Wyzwaniem jest więc odkrycie mocy i płodności, które kryją się pod pozorną prostotą *tych słów* i *gestów*, *tych postaci* i *elementów* – tego cienia – przez który Pan pragnie wyjść nam dzisiaj na spotkanie.

Jedną ze spraw, które pokazuje nam życie Pana, jest to, że Jego sposób wkraczania w naszą egzystencję polega na osobistym spotkaniu. Jezus *dotyka* trędowatego, *patrzy* na tych, których powołuje, *kładzie* ręce na najmłodszych i *wprasza* się do domu Zacheusza. I nie są to tylko epizody z przeszłości, ponieważ Jezus nie zmienił swojego pierwotnego pragnienia: chce nadal spotykać się osobiście z każdym z nas. I tylko w ten sposób, poprzez te wspaniałe spotkania, nawraca nas, przyciąga do siebie.

Sakramenty pokory

«Cośmy usłyszeli (...), co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce (...) oznajmiamy wam» (1 J 1, 3). Te autobiograficzne słowa apostoła Jana w imponujący sposób odsłaniają to, co mieszkało w sercach pierwszych chrześcijan. Nasi pierwsi bracia i

siostry w wierze nie zamierzali przekazywać nam jedynie refleksji czy poruszających opowieści o Jezusie Chrystusie, ani przewodnika do samodzielnego nawiązania relacji z Bogiem. Przekazywali nam to, co widzieli, słyszeli i dotykali, ponieważ wiedzieli, że w ten, a nie inny sposób Pan przekształca nas w drugiego Chrystusa.

Chodzi zatem o prawdziwe spotkanie z Jezusem, ale w „sakramentach pokory”, jak powiedział święty Augustyn^[6]. Tak jak Pan przywrócił wzrok niewidomemu od urodzenia, pokrywając jego oczy czymś tak nietrwałym jak błoto, tak my pozwalamy się uzdrowić na łonie Jego Kościoła. Dlatego kochamy spowiedź, Eucharystię, kapłaństwo powszechne i służebne oraz każdy dar sakramentalny: ponieważ kochamy święte i pokorne człowieczeństwo Chrystusa. Kiedy przyjmujemy te dary z wiarą i

nadzieją, coraz bardziej utożsamiamy się z uczuciami i dążeniami Jezusa (Flp 2,5). Gesty, znaki i słowa, które otrzymujemy, sprawiają w nas cud świętości.

Jednak, jak to się stało z Syryjczykiem Naamanem, który porównał mały Jordanu z wielkimi rzekami swojej ojczyzny (por. 2 Krl 5, 10-12), może również w nas zrodzić się pragnienie wody obfitszej i szczególnej niż ta, która jest w sakramentach, aby karmić naszą świętość. Czasami może nam się wydawać, że sakramenty prawie nas nie zmieniają, że są zbyt powolne lub rutynowe. I być może rodzi się marzenie o czymś poza nimi, o duchowym doświadczeniu o większej sile. Być może nadszedł więc czas, aby odkryć na nowo, wraz z prostotą tych sposobów, także to nieustanne wezwanie, które zostało wyryte w pamięci umiłowanego

ucznia, po tylu godzinach spędzonych z Panem: *trwać* w Nim^[7].

Pozostawanie zjednoczonym z Jego płaszczem, utrzymywanie się w obrębie cienia Jego Kościoła i Jego sakramentów, oznacza ponowne odkrycie wartości *częstego* przystępowania do nich. Ta wytrwałość będzie w nas działać, nie tyle poprzez nagromadzenie efektów, które możemy łatwo dostrzec, ale poprzez stopniową przemianę naszego serca. W ten sposób będziemy pełni ufności, że nowe wino nadejdzie. Nadejdzie, o ile pozostaniemy zjednoczeni z jednym krzewem winnym i otrzymamy od Mistrza jedyne słowa życia wiecznego. Trwanie w Panu poprzez Jego sakramenty jest zatem pięknym sposobem oddania się w Jego ręce. Wiemy, że pozostając w Nim, pozwalamy Mu kontynuować Jego dzieło w nas, na Jego własny sposób i w Jego własnym tempie. A wtedy

„nasze życie wewnętrzne zawiera tylko to jedno widowisko: to Chrystus przechodzi *quasi in occulto*”^[8].

Jeśli w sakramentach możemy na nowo dotknąć płaszcza Jego człowieczeństwa, to pozwolenie, by dotarł do nas cień Apostoła, oznacza także wsłuchiwanie się w głos, który kieruje do nas Kościół. Od niego otrzymujemy słowa, których potrzebujemy, aby wzrastać w świętości. Przyjmując je i pozwalając im działać z ufnością i miłością, stajemy się tym, czego słuchamy.

Możemy przez chwilę zastanowić się nad słowami, które słyszymy na przykład w sakramencie pojednania. Ci, którzy często chodzą do spowiedzi, mogą czasami mieć wrażenie, że powtarzają to samo, a rady, które otrzymują, również niewiele się różnią. To może zniechęcać i powodować utratę nadziei w owocność tego

sakramentu. Być może nadszedł czas, aby na nowo odkryć słowa, które są nam dane przy każdym rozgrzeszeniu: że Bóg udziela nam „przebaczenia i pokoju”^[9]. Pan, poprzez swój Kościół, utwierdza nas w naszej kondycji istot, którym przebaczone. I zaprasza nas do życia w pokoju, ponieważ nasze serce już żyje w Jego pokoju.

Podczas Mszy Świętej otrzymujemy również wiele wyrazów łaski, począwszy od Słowa Bożego, które musi utorować sobie w nas drogę. „Słyszymy je uszami i przechodzi ono do serca; nie pozostaje w uszach, musi przejść do serca; a z serca przechodzi do rąk, do dobrych uczynków. To jest droga, którą pokonuje Słowo Boże: od uszu do serca i do rąk”^[10] Słowa, które są wypowiedziane podczas konsekracji, przynoszą nam również szczególne dobro, gdy sam Chrystus mówi nam, że oddaje się za nas i że chce

zamieszkać cieleśnie w naszym życiu. I to, co mówi, czyni: pozwala się dotykać i spożywać w Komunii eucharystycznej.

Siła, która przemienia

Z płaszcza naszego Pana i cienia Piotra wychodzi moc zdolna uzdrowić ciało, ale przede wszystkim nawrócić serce. Kiedy Chrystus dociera do nas w swoim Kościele i pozwala nam dotknąć swojego płaszcza, mocą, która z niego wychodzi, jest Jego własna świętość. W ten sposób przemienia nas tak, że żyje w nas, a my cieszymy się „Szerokością, Długością, Wysokością i Głębokością” Jego serca (Ef 3, 18).

To rozszerzenie serca skłania nas do upodobnienia się do tego, co przeżył święty Paweł: stawanie się «wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych» (1 Kor 9, 22). Kiedy Kościół naprawdę staje się naszym

domem, zdajemy sobie sprawę, że poprzez czyny pragniemy, aby każdy mógł doświadczyć Bożej miłości w swoim życiu. „Bóg powołał nas (...), aby za naszą sprawą poznało Jezusa Chrystusa wiele umysłów, które nic o Nim nie wiedzą. Bóg — chcąc, żebyśmy należeli do Jego Dzieła — nauczył nas również apostołskiego sposobu pracy, który skłania nas do rozumienia, do przebaczenia, do delikatnej miłości wobec wszystkich dusz”^[11].

Wspaniałym znakiem, że przemieniająca moc Serca Pana znajduje w nas akceptację, jest to, że pewne wewnętrzne dystanse czy bariery wobec innych, które wcześniej wydawały się bardzo trudne do pokonania, zaczynają zanikać. Ludzkie motywy leżące u podstaw tych postaw przestają mieć ostatnie słowo, a moc Bożej miłości spokojnie nas ogarnia. Pan rozszerza nasze serca, aby mogły otworzyć się

w braterskiej miłości do wszystkich ludzi i we wszystkich kierunkach. Czujemy, że jesteśmy w komunii ze wszystkimi, tak że nic w innych nie jest nam obce.

W tym duchu Jezus chciał formować swoich pierwszych naśladowców. Wybierając grupę dwunastu, nie dążył do stworzenia kręgu jednorodnych osób, a wręcz przeciwnie. Stąd, po ludzku mówiąc, nie brakowało powodów do podziałów wśród nich. Zaproszenie ludzi o tak różnym pochodzeniu, wrażliwości politycznej i pochodzeniu społecznym do wspólnego życia dzień po dniu było niemal prowokacją. A jednak właśnie w ten sposób Kościół rodzi się wciąż na nowo: kiedy z miłości do Pana i Ewangelii powody podziałów ludzkich przestają mieć ostatnie słowo. Miłość Boża triumfuje w naszym postępowaniu, gdy pozwalamy, aby Kościół sprawił, że

pragnienie jedności wzięło w nas górę nad łatwą skłonnością do podziałów.

Świętość, którą Kościół budzi w naszych duszach, przejawia się zatem także w silnym pragnieniu pojednania, przebaczenia i głębokiej jedności między wszystkimi dziećmi Bożymi. Świętych obcowanie nie jest już wtedy zredukowane do ideału, do czegoś, o czym wiemy, że jest prawdziwe, ale co wydaje nam się nieosiągalne. Doświadczamy tego, co napisał Święty Josemaria: „każdy odczuje – zarówno w chwili walki wewnętrznej, jak i podczas pracy zawodowej – radość i siłę wypływające ze świadomości, że nie jest sam”^[12]. To zjednoczenie ze wszystkimi w Kościele staje się zatem ekscytującym wyzwaniem, na które chcemy odpowiedzieć nowymi postawami, zrodzonymi z serca Chrystusa: „Obyście się rozumieli, przebaczali sobie nawzajem, kochali

się nawzajem, zawsze wiedzieli, że jesteście w dłoniach Boga, w otoczeniu Jego dobroci (...). Nigdy nie czujcie się osamotnieni, zawsze razem i zawsze bądźcie mocni: stopy na ziemi, a serce w górze, aby wiedzieć, jak podążać za tym co dobre”^[13].

Dawać nadzieję

Wraz z tą nową zdolnością do miłości, moc, która pochodzi od Pana i Jego Kościoła, skłania nas do spojrzenia na rzeczywistość przez nowy pryzmat: nadziei. Papież Franciszek chciał, abyśmy w tym kluczu świętowali kolejny Jubileusz Odkupienia^[14]. Jezus nadal kroczy przez historię i pośród ludzkości. Jego płaszcz jest szerszy niż widzą nasze oczy. Ogarnia nas pewność, że Pan nadal działa, dotyka i pozwala się osiągnąć ludziom pośród zgiełku świata, który na tak wiele sposobów wydaje się dezorientowany. Nie

tracąc z oczu dramatu historii, z całym jej bólem i tragedią, świętość, którą zasiewa w nas Kościół, pomaga nam nie poddawać się zniechęceniu lub nostalgii w obliczu pozornie *postchrześcijańskiego* świata, tak jakby poszerzenie lub zawężenie pewnych pól wpływów było wszystkim, czego można oczekiwać jako triumfów lub opłakiwać jako porażki.

„Po poznaniu Jezusa nie pozostaje nam nic innego, jak patrzeć na historię z ufnością i nadzieją (...) Dlatego nie zamykamy się w sobie, nie opłakujemy z melancholią przeszłości, która wydaje się złota, ale zawsze patrzymy w przyszłość, która jest nie tylko dziełem naszych rąk, ale przede wszystkim nieustanną troską Bożej Opatrzności”^[15]. Świętość, która rodzi się z łona Kościoła, przypomina nam, że Pan nieustannie czyni «wszystko nowe» (Ap 21, 5). Świętość, która

wypływa z łona Kościoła,
przypomina nam, że Pan nieustannie
„czyni wszystko nowe” (Ap 21:5).
Tam, gdzie niektórzy mogliby
dostrzec tylko dekadencję, my jednak
widzimy nasiona transformacji. Na
weselu, na którym zabrakło wina,
odkrywamy niezbędny warunek
nadejścia nowego, które może
przynieść tylko Chrystus.

Najważniejszym wyzwaniem
stojącym przed Kościołem – i całym
społeczeństwem – jest dawanie
nadziei każdemu człowiekowi,
zwłaszcza młodzieży, rodzinom i
tym, którzy najbardziej cierpią z
powodu potrzeb materialnych lub
duchowych^[16]. A nadzieją, którą
Kościół pragnie wzbudzić w naszych
sercach, jest pewność, że Pan nie
przestaje przychodzić ludziom z
pomocą; i że tym, co jest naprawdę
definitywne w historii, jest
rzeczywistość naszego odkupienia,
która pozostaje obecna i rośnie

pomimo chwastów (por. Mt 13, 24-52).

* * *

Święty Josemaría pisze do wiernych Opus Dei, że powinni przyzwyczać się do patrzenia „najpierw i zawsze na Kościół święty”^[17]. Są to słowa, które w rzeczywistości odnoszą się do wszystkich chrześcijan. W Kościele spojrzenie wierzącego widzi samego Chrystusa żyjącego pośród nas. Tego samego Chrystusa, który siedł pośród tłumów, a teraz zbliża się do nas, dotyka nas i uświęca. Spojrzenie wiary widzi w nim nieomylny płaszcz Chrystusa, który jest bardzo blisko nas, aby dać nam życie i przekazać nam swoją nieskończoną miłość. Z tym spojrzeniem wiąże się również uczucie głębokiego zaufania i czułości, tak że wszystko, co jest Jego, zawsze znajdzie w nas „postawę ufne synowskiego zawierzenia”^[18].

W ten sposób będziemy przyjmować, jak powiedział nam święty Josemaria, „wszelkie wiadomości, jakie do nas przyjdą od Oblubienicy Jezusa Chrystusa”^[19]. Nie mamy bowiem wątpliwości, że od Niej mogą pochodzić tylko dobre rzeczy, a każda z nich jest zawsze skierowana ku najważniejszej ze wszystkich: naszej świętości.

^[1] Wiele razy dziennie zadaję sobie pytanie: jak to będzie, gdy całe piękno, całe dobro, cały nieskończony cud Boga zostaną wlane do tego biednego glinianego naczynia, którym jestem ja, czyli my wszyscy? (Święty Josemaria, notatki ze spotkania rodzinnego, 22-10-1960).

^[2] Słowo od Prałata, 21 października 2023 r.

^[3] *Lumen Gentium*, nr 1.

^[4] Kazanie 74, 2; cytowane w Katechizmie Kościoła Katolickiego, nr 1115.

^[5] Por. Święty Josemaria, Spotkanie rodzinne w Buenos Aires, Argentyna, 15 czerwca 1974.

^[6] Por. Święty Augustyn Wyznania VIII 2,4.

^[7] W Ewangelii świętego Jana czasownik ten wielokrotnie pojawia się na ustach Jezusa; por. J 6:56; 8:31; 15:4-10. W swoim pierwszym liście apostoł powtarza ten wymóg: por. 1 J 2:6,24,27; 3:6,24.

^[8] Przyjaciele Boga, 152.

^[9] Por. Obrzędy Pokuty.

^[10] Franciszek, Audiencja, 31 stycznia 2018 r.

^[11] Święty Josemaria, List nr 4 nr 1.

^[12] Droga, 545.

[13] *Rozmowy z Panem*, 79.

[14] Por. Franciszek, *Spes non confundit*, Bulla dotycząca Zwyczajnego Jubileuszu Roku 2025.

[15] Franciszek, Audiencja, 11 października 2017 r.

[16] Mons. F. Ocáriz, «El Opus Dei también desea estar “en salida”». Wywiad z dnia 3-07-2017, opublikowany na stronie opusdei.org (es).

[17] Święty Josemaria, List nr 18, nr 27.

[18] Słowo od Prałata, 13 września 2023 r.

[19] Święty Josemaria, list nr 8, nr 54.

.....

pl/article/plaszcz-i-cien-jezusa-kosciol-
dom-naszej-swietosci/ (25-03-2025)